

Dla Białorusinów „Bury” to symbol okrucieństwa i zbrodni

22 lutego 2017

Z prof. Eugeniuszem Mironowiczem, historykiem z Uniwersytetu w Białymstoku, rozmawia Przemysław Prekiel.

– Panie Profesorze, kim dla środowiska mniejszości białoruskiej jest Romuald Rajs „Bury”?

– „Bury” dla Białorusinów mieszkających na Białostocczyźnie jest symbolem bezmyślnego okrucieństwa, sadyzmu, sprawcą mordu bezbronnej ludności, w tym dzieci, kobiet i starców.

– Ta pamięć o pacyfikacji wsi prawosławnych jest jeszcze żywa?

– Pamięć o pacyfikacjach wsi prawosławnych, a generalnie o aktywności podziemia w pierwszych latach po wojnie, wpływała na postawy i zachowania osób nie tylko z pokolenia, które bezpośrednio doświadczyło kontaktów z „wyklętymi” bojownikami. Uczucie potwornego strachu z racji inności wyznaniowej, kulturowej i religijnej przekazali także swoim dzieciom. Towarzyszyły temu sugestie rodziców adresowane do młodzieży emigrującej z białoruskich wsi do polskich miast, aby nie okazywali własnej tożsamości. Pokoleniu wnuków, które urodziło się w Białymstoku i innych miastach rzadko już towarzyszyła pamięć o powojennej traumie dziadków. Wraz ze zmianą systemu politycznego w Polsce rozpoczęła się jednak gloryfikacja bojowników podziemia. W ostatnich kilkunastu latach przybrało to już wymiar niemal sakralizacji wszystkich tych, którzy po wojnie bez zgody ówczesnych władz, robili użytek z posiadanej broni. Obraz propagandowy jest całkowitym zaprzeczeniem tego, co zostało zapamiętane przez prawosławnych mieszkańców pacyfikowanych wsi; ludzi, których kilkakrotnie obrabowano, a zwłaszcza tych, którym zamordowano najbliższych krewnych lub uprowadzono ich wraz ze zrabowanym mieniem. Niektórzy przez całe życie szukają miejsca pochówku swoich bliskich. Nowa

polityka historyczna brutalnie przypominała o wydarzeniach, o których starano się zapomnieć. Marsze „patriotycznych” organizacji w Hajnówce upamiętniające czyny „Burego” są nie tylko demonstracją pogardy dla jego ofiar, ale także przypominają miejscowym Białorusinom o obecności w bliskim sąsiedztwie tych, którym imponują dokonania Romualda Rajsa i jego podwładnych w Zaleszanych, Zaniach, Szpakach, Wólce Wygonowskiej, Końcowiźnie czy w pobliżu miejscowości Puchały Stare, gdzie w bestialski sposób zamordowano 28 uprowadzonych furmanów.

– Znamy dokładną liczbę ofiar „Burego” i jego żołnierzy?

– Nie sędzę, aby komukolwiek udało się taką liczbę ustalić. Hagiografowie „Burego” nie posługują się terminem „ofiary”, lecz „wyeliminowani wrogowie ojczyzny, komuniści, agenci UB i NKWD”, nawet gdy ci mieli tylko po kilka lat. Dokładnie znana jest natomiast liczba ofiar podczas rajdu oddziału Romualda Rajsa na Białostocczyźnie na przełomie stycznia i lutego 1946 r. To 82 zabitych i 5 spalonych wsi.

– Co Pan czuje, kiedy widzi, jak buduje się mit „żołnierzy wyklętych”. Kiedy do jednego worka wrzucani są zarówno Witold Pilecki, który nie ma na rękach krwi bezbronnych ludzi, jak i „Ogień”, „Bury” czy „Łupaszko”? Historyk ma z tą sprawą dylemat?

– Historyk, który historię traktuje jako naukę, nie powinien mieć z tym żadnego problemu. Jeżeli zechce solidnie wykonywać swoją pracę, to zawsze dojdzie do wniosku, że każda z tych trzech postaci, które Pan wskazał, dokonała w swoim życiu czynów, które zasługują na powszechną aprobatę, ale także okrutnych zbrodni. Świat nie jest czarno – biały, nawet szarość ma wiele odcieni. Historia traktowana jako nauka, na takiej samej zasadzie jak matematyka, nigdy nie była, nie jest i chyba nigdy nie będzie fundamentem służącym kształtowaniu świadomości obywateli. Funkcje tę spełnia polityka historyczna, która ma dość luźny związek z historią. Polityka

historyczna potrzebuje mitów, które są treścią propagandy, podręczników szkolnych i jest zawsze tworzona z punktu widzenia potrzeb elit formalnie sprawujących władzę lub mających wpływ na władzę. Z reguły wraz ze zmianą formacji dokonuje się zmiana lub korekta polityki historycznej. Zawsze także znajdują się usłudźni historycy, którzy zachowując wszystkie formalne wymogi naukowości, zbudują oczekiwany przez władze obraz przeszłości. Szkoda natomiast, że historia, jako produkt nauki nigdy nie interesowała rządzących, gdyż to ona, a nie mitologia, jest przysłowiową nauczycielką życia. U schyłku XIX w. jeden z polskich historyków Józef Szujski wyraził niezwykle trafną myśl, mówiąc że tylko na podstawie prawdziwej historii można prowadzić prawdziwą politykę. Zakłamana historia popycha nieraz całe zbiorowości do zbrodni lub działań o charakterze samobójczym. W kontekście mitu o „wyklętych” można się jedynie domyślać, dlaczego „Bury” czy „Ogień” mają być wzorem cnót dla współczesnej młodzieży. Na sąsiedniej Ukrainie z podobnych przyczyn promuje się Stefana Bandere, Romana Szuchewycza oraz esesmanów z dywizji „Galicja”, co u promotorów „Burego” i „Ognia” wywołuje czasami odruch dezaprobaty. W moim przekonaniu w jednym i drugim przypadku jest to droga donikąd.

– Nawet białostocki oddział IPN przyznał w swoim oficjalnym śledztwie, iż działalność „Burego” nosi znamiona ludobójstwa. To jednak nie zamknęło sprawy. Jego kult wcale nie osłabł.

– Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy rozpoczął się proces rehabilitacji członków powojennego podziemia, historycy, publicyści, organizacje kombatanckie próbowały racjonalnie uzasadnić to, co stało się na Białostocczyźnie na przełomie stycznia i lutego 1946 r. Poszukiwania szły w kierunku wskazania winy ofiar. Pojawiły się tezy o wrogim stosunku miejscowej ludności do podziemia, strzelaniu do żołnierzy polskich we wrześniu 1939 r., współpracy z UB, a nawet prowokacji NKWD. Trzy lata prokurator Białostockiego Oddziału IPN prowadził śledztwo w tej sprawie,

przesłuchał 169 świadków, w większości rodziny ofiar oraz byłych partyzantów, uwzględnił dostępne dokumenty oraz wyniki ekshumacji zwłok furmanów zamordowanych w Puchałach Starych. W raporcie końcowym z 30 czerwca 2005 r. był zmuszony konstatować, że działania Romualda Rajsa i jego podwładnych kwalifikują się do „kategorii zbrodni przeciwko ludzkości”. To, że dzisiaj upowszechniany jest kult „Burego” mnie specjalnie nie dziwi, bo taka jest potrzeba określonego środowiska. Wyrosło już pokolenie wychowane na nowej mitologii narodowej. A po za tym wszystko jest względne. Stalina w swoim czasie wykreowano nawet na zbawcę ludzkości.

– Zastanawiam się, dlaczego to prawosławna mniejszość stała się celem „Burego”. Czy miał ich za rzekomych zwolenników komunizmu? Jakie to mogły być motywy?

– „Bury” wykonał tylko rozkaz komendanta okręgu NZW Białystok majora Floriana Lewickiego (w rzeczywistości Jana Szklarka) „Kotwicza” z 20 września 1945 r. „zorganizowania odwetu na wrogiej ludności do sprawy konspiracyjnej”. Nie wiem dlaczego tylko wykonawca zbrodniczego rozkazu od wielu lat jest z jednej strony obiektem oskarżeń o ludobójstwo, z drugiej uwielbiania za popełnione czyny. „Zasługi” Floriana Lewickiego są równie wielkie jak Romualda Rajsa.

– O temperaturze sporu świadczą ostatnie wydarzenia w Hajnówce. Środowiska nacjonalistyczne chcą zorganizować marsz ku czci „Burego”. To może być prowokacja?

– To jest pomyślane jako prowokacja. Gdyby ci ludzie chcieli tylko czcić „Burego” mogliby to czynić na przykład w Białymstoku, gdzie mieliby nawet większą publiczność. Natomiast, gdy ktoś planuje wielką akcję logistyczną przewiezienia kilkuset, czy kilku tysięcy osób do Hajnówki, aby maszerować z portretami „Burego” pod oknami potomków jego ofiar, to czym to może być, jak nie świadomą prowokacją. Przy okazji widać, jakimi wartościami etycznymi i moralnymi kieruje się ci ludzie.

– Sprawa „żołnierzy wyklętych” budzi w Polsce ogromne kontrowersje. Przeważają jednak opinie, iż byli to żołnierze dobre sprawy, patrioci, którzy nie godzili się na sowiecką okupację. To próba rozliczenia z historią, czy też próba pisania jej na nowo?

– To jakie opinie przeważają na ten temat, jest efektem polityki historycznej, treści jej przekazu oraz zapotrzebowania politycznego. Nie wiem, co się kryje pod pojęciem „rozliczenie z historią”, lecz z pewnością jest to pisanie nowej wersji powojennej rzeczywistości. Niektóre fakty się przemilcza, inne przekręca, bohaterom podziemia przypisuje się idee, myśli, intencje, czyny, które nigdy nie miały miejsca. Mitologię peerelowską dość skutecznie zastępuje się mitologią odpowiadającą aktualnym potrzebom rządzących elit. Pocieszające jest to, że z dala od szumu medialnego wielu historyków stale szuka w archiwach odpowiedzi na pytanie: jak było naprawdę. Dla ludzi dociekliwych oprócz prawdy objawionej dostępna jest także prawda będąca wynikiem badań naukowych. Takich jest jednak niewiele.

– Czy działalność „Burego” rzutuje w jakimś stopniu na relacje polsko – białoruskie? Czy to problem bardziej regionalny, lokalny?

– „Bury” jest tylko symbolem, wykreowanym trochę sztucznie. Powojenny koszmar na Białostocczyźnie to setki incydentów zakończonych czyjąś śmiercią lub dotkliwym pobiciem przez ludzi z najbliższego sąsiedztwa. W roli żołnierzy niepodległościowego podziemia występowali także zwyczajni bandyci nie związani z żadną strukturą polityczną, nocami zajmujący się rozbojami i rabunkami, zazwyczaj w imieniu „wojska polskiego”. To wszystko przez długie lata funkcjonowało w pamięci ludzkiej jako monolit, pod nazwą podziemie. Rajd „Burego” był wprawdzie najbardziej krwawym incydentem powojennej historii, lecz wydarzeniem jednym z wielu. Współcześnie przedstawiciele środowiska białoruskiego zapraszani są czasami do debat w mediach na temat „wyklętych”,

ale mam wrażenie, że chyba tylko po to, aby mogli usłyszeć, że „Bury” lub „Łupaszko” „wielkim (bohaterem) był”. W ubiegłym roku w lokalnej telewizji kablowej w Hajnówce miała miejsce debata z udziałem potomka ofiar i miejscowego kapłana kultu „wyklętych”. Na pytanie Białorusina, jak pan ocenia uzbrojonego partyzanta strzelającego z bliskiej odległości do dziecka, usłyszał odpowiedź: „sytuacja nie była jednoznaczna”. Tak mniej więcej wygląda dyskusja o „wyklętych”.

– Dziękuję za rozmowę.

Z prof. Eugeniuszem Mironowiczem rozmawiał Przemysław Prekiel

Źródło: Trybuna.eu